

Rząd o dyktaturze.

Za pośrednictwem Pata wydał komunikat urzędowy, który za przeczą alarmującym wieściom o dyktaturze i zaznacza, że szkoda nam one w opinii zagranicy.

„Berlińskie i moskiewskie radio stacje — brzmi komunikat rozgłaszają po świecie, jakoby rząd polski w celu uratowania swej zagrożonej pozycji dążył do dyktatury. Oczywiście doniesienia te pozbawione są wszelkiej podstawy, a celem ich jest wywołanie zamętu w Polsce oraz nieufności do Polski zagranicą”.

Zaprzeczenie powyższe jest bardzo na czasie i zapewne spotka się z ogólną aprobatą. Słusznie też komunikat podkreśla, że podobne wieści wywołują zamęt u nas, oraz nieufność zagranicy.

Jaka jednak szkoda, że rząd nie rozumiał tak prostej rzeczy dawniej, a przynajmniej tak postępował, jakby chciał pomagać berlińskim i moskiewskim alarmistom.

Pomijamy już fakt, że cała prasa chętnie oddawna sławi Mussołinię i mniej lub więcej otwarcie napomyka, że przykład włoski powinien i u nas znaleźć naśladowcę. Można powiedzieć, że co innego prasa, a co innego rząd, lecz przy systemie parlamentarnym większość jest odpowiedzialna za swą prasę, a przecież od większości jest też zależny rząd.

Zresztą można się powołać na objawy i wynurzenia, wychodzące wprost od niego. Wszak pamiętamy, jak obecny premier Witos w przeddzień objęcia władzy pisał, że jeżeli większość polska się nie uda, trzeba będzie poszukać „innej formy rządu”. Trudno wątpić co pod słowami temi rozumiał ich autor; prasa chętnie wszak odgadła ich znaczenie i poczęła się z lubością rozpisywać o szczerym przykładzie Włoch.

Tego lata rząd ustanowił urząd komisarza oszczędnościowego i zażądał dla niego bardzo rozległych prerogatyw. Miałby on prawo dyskrec. kasowania wszelkich urzędów, tudzież rozporządzania przedsiębiorstwami i instytucjami państwowymi. Pod pozorem oszczędności proponowana ustawa miała nadać rządowi prawa, wkraczające w dziedzinę dyktatury i bezwarunkowo nie mieszczące się w ramach konstytucji.

Wszczął się alarm, lewica oświadczyła, że to jest zamach na konstytucję, że ona stanie na jej straży i nie dopuści, aby ów komisarz oszczędnościowy lub rząd został upoważniony do kasowania urzędów, istniejących z mocy ustawy.

Rząd ustąpił, ale jego projekty pozostały w opinii zrozumiałej osad nieufności i odbiły się pewnym echem zagranicą.

W ostatnich tygodniach organ naczelny obecnej większości podniósł żądanie „nadzwyczajnych pełnomocnictw”, potrzebnych jakoby rządowi dla uporania się z trudnościami finansowymi. — Wkrótce potem czytaliśmy niesłychaną odezwę z powodu wybuchu w cytadeli. Rząd powinien być zrozumieć, że taki dokument będzie wyzyskany przez naszych berlińskich i moskiewskich wrogów, jako silne, chociaż pośrednie potwierdzenie z jego strony dyktatorskich prób.

Jeżeli zatem rząd jest zdania, że dyktatorskie pogłoski wywołują „zamęt i nieufność ku Polsce”, niechże sam przedewszystkiem powstrzyma się od kroków i gestów, które przemawiają za prawdopodobieństwem tych pogłosek.

J. Mazurki.

Obchód rocznicy Komisji Edukacyjnej.

WARSZAWA, 20 października. (Pat.) Komitet obchodu 150-tej rocznicy ustanowienia komisji edukacyjnej i zgonu Stanisława Konarskiego, podaje do wiadomości program rocznicy ustanowienia komisji edukacyjnej i zgonu Stanisława Konarskiego, podaje do wiadomości program rocznicy obchodu w dniach 20 i 21 października r. b.

Obchód rozpocznie się w sobotę o godz. 3-iej po południu, odsłonięciem tablicy pamiątkowej na murach gmachu szkolnego, wzniesionego staraniem dyrekcji pracowników tramwajowych na Woli. Po odsłonięciu nastąpi zwiedzanie gmachów szkolnych na Woli. O go-

dzinie 5-tej odbędzie się w sali miejskiej akademii nauczycielskiej, urządzonej przez sekcję szkolną komitetu obchodu.

Uroczystość niedzielna rozpocznie się od nabożeństwa w katedrze, o godz. 9 i pół rano. O godz. 11-tej nastąpi odsłonięcie tablicy pamiątkowej na murach gmachu muzeum pedagogicznego. O godz. 12-iej w południe odbędzie się uroczysta akademii na zamku.

Dla uczczenia jubileuszu komisji edukacyjnej Prezydent Rzeczypospolitej w najbliższą niedzielę, 21 b. m., wydała na zamku wielki raut.

Zapowiedź rezygnacji marsz. Rataja.

W jednym z krakowskich pism ukazała się wiadomość z Warszawy, jakoby w związku ze znanym incydentem między postem wojewódzkim z „Wyzwolenia”, a p. min. Głabińskim, i z powstałym na tem nieporozumieniem między marszałkiem a jednym z klubów wiejskich, p. marszałek postanowił ustąpić ze swego stanowiska.

Współpracownik „Kur. Pol.” zwrócił się więc do p. marszałka sejmu z prośbą o wyjaśnienie w tej sprawie.

P. marszałek Rataj oświadczył przede wszystkim, że istotnie nosi się z zamiarem złożenia łaski marszałkowskiej, bynajmniej jednak nie z powodu zaistniałego incydentu — Głabiński. Marszałek uważa je za zakończoną całkowicie honorowo dla obydwu stron.

Zjazd przedstawicieli gmin wiejskich.

(14) W sali rady miejskiej rozpoczął się dzisiaj zjazd przedstawicieli gmin wiejskich dla omówienia postanowień ustawy o podatkach gminnych, krzywdzącej gminy.

— Od dłuższego czasu — mówił następnie p. Rataj — noszę się z zamiarem rezygnacji. Wyczerpanie fizyczne, poważny stan zdrowia nie pozwalają mi pełnić moich obowiązków tak dobrze, jak sobie to wyobrażałem. Pragnęłbym po całorocznym już prowadzeniu sejmu, odpocząć. Tembardziej, że po operacji, jaką przeszedłem, należy mi się to.

W dalszym ciągu p. marszałek zaznaczył, że ostatnie dni nie mogły wpłynąć uspokajająco na stan jego nerwów.

— Jestem wyczerpany — ciągnął — i pragnęłbym jaknajprędzej opuścić fotel marszałkowski. Może jeszcze nie w chwili obecnej. Przypuszczam jednak, że już w niedalekiej przyszłości złożę łaskę, aby w moim domu mógł nastąpić — kończył marszałek Rataj.

Możemy przy tej sposobności panowie przedstawiciele gmin pomyśleć również o tem, jak podnieść dostawę produktów wiejskich do naszego miasta.

Niemcy szukają kontaktu z Ameryką.



Dr. Cuno odbył podróż do Stanów Zjednoczonych.

Czy Francja złagodzi warunki?



Von Hoesch, poseł niemiecki w Paryżu wręczył nową ofertę Stresemanna

Profesor J. nks przybywa zbadac stan naszej waluty.

Znany ze swych prac nad kwestiami monetarnymi prof. J. Jenks ma zamiar, jak nas informują z młarodajnego źródła, odwiedzić Polskę, w celu zbadania stanu naszej waluty, obrotu pieniężnego, oraz zaznajomienia się z ódnosnymi projektami naszego min. skarbu. W swej dziedzinie prof. Jenks jest uznanym autorytetem i z ramienia Ameryki brał udział w całym szeregu międzynarodowych komisji, obecnie zaś wydaje specjalną pracę o stanie walut europejskich. Zaznaczyć należy, że prof. Jenks żadnej oficjalnej misji niema, studja jego są natury czysto naukowej.

SAMOTNY
urzędnik bankowy
poszukuje pokoju
przy rodzinie. Ce-
na obojętna, za-
płaci zgóry za je-
den lub dwa mie-
siące. Oferty pod
„W.H.” do „Kur-
jera Wieczorn”
817-3

Dr. med.
S. Liniecki
powrócił.
Chor. wewnętrzne
Sp: Choroby serca
i płuc.
Piotrkowska 95.
Godz. przyjęć: od
9-10 i 3-5. 21-7

MEBLE BIUROWE

Fabryka Mebli Biurowych
W. Markusfeld
Łódź, Ceglana 114
Tel. 13-15

Pierwsze źródło zakupu

39% taniej niż u sprzedawcy.

Jak zabiłem Rasputina?

Podajemy tu jeden z najbardziej in-
teresujących urywków, z wydanych
obecnie pamiętników Wł. Puryszkiewi-
cz. (Przyp. Red.)

Książę Jusupow zaprosił Rasputina na obiad do swego pałacu. — Wszystkie wina i ciasta były przesycone trucizną. Była to ogromna doza cianku potasu i powinna była działać szybko i niezawodnie.

Było już koło godziny 1 po północy. Wielki książę Dymitr Pawłowicz, porucznik S. dr. Lazarewicz i ja czekaliśmy w salonie księcia Jusupowa, który pojechał autem po Rasputina.

Słyszeliśmy jak auto zajeżdżało na dziedziniec, widzieliśmy z okna jak Rasputin wyskoczył z niego i słyszeliśmy również jak pytał księcia: Którędy pójdziemy?

Potem drzwi zamknęły się za nami. Starając się nie czynić najmniejszego szelestu, ustawiliśmy się na schodach, które prowadziły na parter. Ja pierwszy z rewolwerem w ręku, za mną książę, porucznik i lekarz.

Trudno było mi określić ile czasu minęło. Stałbym tak z bijącym sercem, naprężonymi nerwami i wsłuchiwałem się w najciszejsze odgłosy, które dochodziły nas z dołu. Słyszeliśmy brzęk talerzy i nakryć, słyszeliśmy głosy, ale słów nie mogliśmy pochwycić. Tak minęły minuty, kwadransy i nareszcie minęła godzina. Poczuliśmy się niepokoici. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy, że jeden z nas udam się na dół i właśnie miałem zamiar uczynić to, gdy książę Jusupow, błądy i zmieszany ukazał się na schodach i zbliżył się do nas.

— To niesłychane — rzekł cicho — wyobraźcie sobie, że wypili dwa duże kieliszki wina i zjadł ciastko i niema dotychczas żadnego skutku. Nie wiem co mam teraz uczynić. Rasputin siedzi na kanapie, z ust cieknie mu ślina, ale wydaje się zupełnie zdrowym. — Co mi radzicie? — zakończył Jusupow.

Poradziliśmy mu, żeby wrócił do jadalni i żeby jeszcze chwilę poczekał. Przecież trucizna powinna koniec końców działać! — A gdyby pomimo wszystko nie skutkowało, to książę miał wrócić do nas na nową naradę. Należało się bowiem spieszyć, gdyż była już późna noc, a ranek mógł nas zastać z trupem w pałacu księcia. Jusupow powrócił do jadalni, a my znów czekaliśmy, ale tym razem już niedługo. Po kilku minutach książę ukazał się na schodach.

— Spieszmy się panowie — rzekł przerywanym głosem — trućcizna zupełnie nie działa. Nie możemy dłużej czekać. Trzeba się zdecydować, gdyż ta kanalia poczyniła się niecierpliwie i obawiam się, że zacznie coś podejrzywać.

Po stanowiliśmy, że Jusupow zastrzeli Rasputina z rewolweru. — Minęło jakie 5 minut po odejściu księcia, gdy usłyszeliśmy odgłos strzału i wykrzykniki dwojga ludzi: potem słychać było jak i upadek ciężkiego ciała. Nie tracąc ani chwili, pobiegliśmy wszyscy na dół. Gdy otworzyliśmy drzwi do sali jadalnej, oczom naszym przedstawił się następujący widok. Na dywanie leżał Rasputin, a obok niego stał książę, a twarz jego wyrażała cały niesmak, jaki czuł zawsze w obecności „ojca”.

Rasputin żył jeszcze i oddychał. Prawą ręką przykrywał oczy i po łowę swego podnoszącego nosa. Pierś jego podnosiła się, a dreszcze przebiegały ciałem. Był bardzo starannie ubrany, a czarna jego broda błyszczała jak heban.

Stał się tak przez chwilę i patrzyliśmy w niemiem zdumieniu, gdy Jusupow rzekł cicho: Chodźmy na górę, trzeba powziąć jakąś decyzję!

Zgasiliśmy światło, zamknęliśmy drzwi i weszliśmy na pierwsze piętro.

Ala zaledwie zdążyliśmy tam stać, usłyszeliśmy kroki. Ruszyliśmy z powrotem po schodach, a

Jusupow, który był pierwszy, zawołał głośno: Puryszkiewicz, strzelaj! On żyje! Ucieka!

Jusupow był błądy jak ściana, a ja poczęłem nasłuchiwać. Rzeczywiście rozlegały się jakieś ciężkie kroki. Ktoś szedł do drzwi, przed którymi stało auto. Nie należało tracić czasu. Scisnąłem rewolwer w dłoń i pobiegłem do drzwi. Gdy dopadłem ich, ujrzałem Rasputina, który zdawał się nam konającym, jak biegł po śniegu dziedzinca. — Biegł wduż kraty, która dzieliła dziedziniec od ulicy, a ja pobiegłem za nim. Nie wierzyłem własnym oczom. Rasputin zwrócił się w moją stronę i zawołał donośnym głosem: Strzeż się, powiem wszystko cesarzowej!

To był on. Należało działać niezwłocznie. Za chwilę wydostanie się za kratę i wtedy będziemy zgubieni. Podniosłem rewolwer i strzeliłem. W ciszy nocnej wyszywał słychać było zapewne bardzo daleko. Ale Rasputin ani drgnął. Pocał tylko szybciej biec. Strzeliłem poraz drugi i kula utkwiła mu w plecach. Stał, a ja mierzyłem długo i starannie i strzeliłem poraz trzeci. Kula uderzyła go zapewne w tył głowy, gdyż za toczył się i ciężko runął na śnieg. Podbiegłem i z całej siły uderzył go butem w skroń. Leżał z rozkrzyżowanymi rękami czynił nad ludzkie wysiłki, by wstać. Ale nie mógł już tego dokonać i czekał tylko zębami z wściekłości. Byłem pewny, że teraz chyba już nadeszła godzina jego śmierci.

Wróciłem do pałacu. Książę był w łazience i pochylony nad umywalką wymiotował. Na twarzy jego malowało się przerażenie i nie opisany wstręt. — Trzymał się za głowę i jęczał. Widocznie gdy poraz drugi zeszedł do Rasputina zaszło coś między nim, czego książę nie mógł zapomnieć.

Gdy przechodziliśmy korytarzem, żołnierze wnosili właśnie martwego Rasputina. Na ten widok Jusupow rzucił się do swego gabinetu, porwał gumową pałkę, którą mu dał Maklakow i rzucił się na trupa.

Nie mógł uwierzyć, że ten czło-
wiek, zwierzę naprawdę już nie ży-
je i pocał go z całej siły uderzać
pałką po głowie.

Tymczasem Rasputin zdawał się tylko umarłym, uderzenia księcia doprowadziły go do przytomności i widziałem wyraźnie jedno jego oko zwrócone na mnie. Był to straszny w swej ohydzie widok, którego do dzisiejszego dnia nie mogę zapomnieć.

Rozkazałem żołnierzom by zabrali zupełnie nieprzytomnego księcia. Obawiałem się, że trysnie krew i popłami wszystko i wszyst-
kich. Byłby to już dowód.

Kazałem okryć Rasputina kawa-
tem sukna i mocno związać.

Wrzucono go do zamkniętego
auta. Wielki książę sam prowadził
a ja siedziałem wewnątrz. Chociaż
na trupie, który znajdował się o-
bok mnie siedział żołnierz, to drża-
łem ciągle w tak ohydny sposób,
że czułem, że lada chwilę stracę
przytomność.

Wyjechaliśmy za miasto i na
most, z którego zamierzaliśmy rzu-
cić Rasputina do Newy.

Wielki książę zgasił latarnię, a
ja wysiadłem i przy pomocy cze-
kających już porucznika i doktora,
wrzuciłmy ciało w przerebel. —
Potem zapaliliśmy latarnię i wróci-
liśmy do miasta.

Wieczorem spotkałem się z wiel-
kim księciem i Jusupowem w pała-
cu zimowym. Obydwa byli niewy-
spani i zmęczeni. Cesarzowa już
wiedziała o śmierci mnicha, a po-
nieważ dama dworu, Gołownina, se-
kretarka Rasputina wiedziała, że
miał spędzić wieczór u Jusupowa,
więc podejrzenie padło na nas.

Tego samego wieczoru Jusupow
i wielki książę napisali list do ce-
sarzowej i w liście tym dowodili
zupełnej swej niewinności. Wielki
książę osobiście wręczył go cesa-
rzowej.

Włodzimierz Puryszkiewicz.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

20

Sobota

Dziś: Janka K. Ireny
Jutro: Urszula P.Wschód sl. o g. 7.00
Zachód sl. o g. 5.34
Wschód ks. 4.10 pp.
Zachód ks. 0.00 pp.
Długość dnia g. 9.06
Ubyło dnia g. 29 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzej 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—0—

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski: „Jakoś to będzie“ (wiecz.) i „Fantazy“ (po poł.).**Teatr Popularny**: „Grube ryby“.**Cyrk Ciniselli**
Dziś program Nr. 3.**„Grand-Kino“**: „Ostatnie Tango“.**„Casino“**: „Sanin“ (Lideczka)**„Luna“**: „Dziewczę z krainy burz“.**„Odeon“**: „Groza Tybetu“.**„Nowości“**: „Tajemniczy jeździec“ z cyklu „Huragan“.

ODEON

Dziś

Sensacja! Sensacja!
Groza Tybetuwstrząsający dramat w 6-ciu aktach, rozgrywający się na tle natury egzotycznej.
Dla młodzieży dozwolone!

CASINO

Dziś

„SANIN“

Wielki erotyczny dramat w 6 aktach, ilustrujący zgangrenowane życie Rosji. Z rozporządzenia władz cenzuralnych tytuł Sanin został zamieniony na „Lideczka“.

„LIDECZKA“.

Fabrykantów biją.

Przy ulicy Sienkiewicza Nr. 65 został pobity podczas bójki 33-letni Adolf Kebsch, zam. tamże przy myślowiecu.

Po udzieleniu pierwszej pomocy przez pogotowie ratunkowe, pozostawiono pobitego Kebscha na miejscu w stanie względnie dobrym.

Tanim kosztem chciał się otruć.

(6) Na placu Kościelnym w aptece Potasza usiłował pozabawić się życia, przez otrucie kwasem octowym robotnik tejże apteki, Stanisław Sokółowski, zam. przy Bałuckim Ryńku Nr. 7.

Po przeplukaniu żołądka lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł desperata do szpitala przy ulicy Drewnowskiej w stanie bardzo osłabionym.

Dość miał 16lat życia.

(6) Przy ulicy Cegielińskiej Nr. 41, w mieszkaniu własnym usiłował pozabawić się życia, przez otrucie esencją octową 16-letni Abram Grytger, pracownik handlowy.

Pierwszej pomocy udzieliło młodemu desperatowi pogotowie ratunkowe, którego lekarz przewiózł po przeplukaniu żołądka do szpitala Poznańskich w stanie bardzo osłabionym.

Rada miejska domagać się będzie ustąpienia p. Cynarskiego.

Enuncjacje p. Cynarskiego podczas dyskusji nad zmianą nazw ulic zdaniem sfer sądowych mogą stanowić podstawę do wytoczenia dochodzenia karnego.

W ostatnich kilku dniach p. Cynarski popełnił na stanowisku prezydenta miasta tak grube, kompromitujące miasto, nietakty, że dalsze jego pozostawianie na tym urzędzie wydaje się niemożliwym.

Takie jest zdanie nie tylko ogółu, ale i poważnej części rady miejskiej i bodaj czy nie większości.

Przedewszystkiem skompromitował reprezentację miasta, aranżując przyjęcie dla pp. ministrów w miniony czwartek. Skompromitował miasto w oczach przedstawicieli rządu i zlekceważył przedstawicieli najważniejszych władz Rzeczypospolitej.

Dobitnie również zaznaczył swe stanowisko wobec mas robotniczych, nie uważając za stosowne zaprosić przedstawicieli związków robotniczych.

W sprawie tej wszystkie związki czują się jednakowo zlekceważone. Związek „Praca“ za pośrednictwem swych radnych zażąda satysfakcji. Prezes rady p. Fichna będzie musiał zająć jasne stanowisko w stosunku do osoby p. Cynarskiego.

Najbliższe posiedzenie rady może być wobec tego bardzo interesujące.

Panuje przekonanie, że w razie gdyby p. Cynarski zgłosił rezygnację, przyjęta będzie jednogłośnie. Nawet bowiem stronnicy partyjni p. Cynarskiego zrzekają się odpowiedzialności za jego nietakty.

Żywo komentowaną jest również

niez sprawa oświadczenia p. Cynarskiego na posiedzeniu komisji dla spraw ogólnych z okazji dyskusji nad przemianowaniem ulicy Zamenhofa.

Powiedzenie, że nie ma powodu dla którego ulicy Prezydenta Narutowicza nie można nazwać ulicą Niewiadomskiego, zdaniem sfer sądowych kwalifikuje się do wytoczenia przeciw p. Cynarskiemu dochodzenia karnego. I jeszcze nie wiadomo, czy wytoczono o to nie zostanie.

Nie kwestjonujemy p. Cynarskiego prawa posiadania przekonań, sprzecznych nie tylko z podstawowymi zasadami etyki i moralności, ale i z postanowieniami kodeksu karnego, zastrzedz się jednak trzeba energicznie przeciw ujawnianiu takich przekonań w czasie wykonywania czynności urzędowych na stanowisku prezydenta miasta Łodzi. Łódź jest miastem ludu robotniczego, kierującego się wrodozonymi instynktami etycznymi.

Lud ten widzi w ś. p. Prezydencie Narutowiczu męczennika i ofiarę za ideę demokratycznej, niepodległej Rzeczypospolitej, wolnej od antagonizmów narodowościowych i cieszącej się dobrobytem, na jaki zasługuje. Nie pozwoli więc na to, by jego głosami wybrana reprezentacja miasta drwiła z tych jego świętych uczuć.

Czas p. Cynarski zastanowić się i wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

FILANTROPIA CZY PODATEK?

Restauratorzy z własnej inicjatywy przyrzekli opodatkować się na rzecz Tygodnia Akademickiego, a opodatkowali samowolnie stołowników.

W związku z naszą notatką w sprawie opodatkowania stołujących się w restauracjach na rzecz Tygodnia Akademickiego dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że na skutek odezw w wojewódzkiego komitetu, restauratorzy łódzcy pierwsi zadeklarowali gotowość opodatkowania siebie do wysokości 10 procent od wpływów na rzecz Tygodnia.

W praktyce owe 10 procent poczęli doliczać do rachunków, tak że udając filantropów, nie siebie, ale stołowników samowolnie opodatkowali. Władze, po skonstatowaniu tego, zarządziły co należy,

by poskromić tego rodzaju filantropijne zakusy restauratorów.

Komitet wojewódzki rozesał odezwę w sprawie ofiar na Tydzień Akademicki do wszystkich związków i zrzeszeń na terenie Łodzi.

Jak się dowiadujemy, tylko w nielicznych wypadkach szczerze i w pełnym zrozumieniu sprawą tą, tak pilną i szlachetną się zajęto. Zwłaszcza sfery najlepiej sytuowane materialnie pozostały obojętne.

Wykaz ofiar będzie prawdopodobnie ogłoszony.

Uwaga panowie, bo będzie wielki wstyd!

FELJETON.

PRZYGODA NA WSI.

Mój wydawca mieszka na wsi. I oto kilka dni temu był tak wspaniałomyślny, że zaprosił mnie na stypę.

Chodziło o to, że jedna z najbardziej cenionych sił jego przedsiębiorstwa opuściła ten podół.

Ale nawet jeśli wydawca cenii jaknajwyżej któregoś współpracownika, nie należy zaraz dopatrywać się w nim autora.

W tym wypadku była to zwykła świnią, która, przekroczywszy w swej opaności przepisowe 3 centary, straciła prawo dłuższego pobytu na tym padole. Jak daleko sięga zależność autora od świni, czy wydawcy od autora, czy wydawcy od... tego nie będzie tu rozstrząsał, nie będzie także omawiał palące kwestii, która przedstawia się mniej więcej tak: Jak się to dzieje, że wydawcy tak często doznają autorów, a żaden autor, jak sięgam pamięcią, nigdy jeszcze nie zarzął świni?

Nie należy jednak lekkomyślnie zgłębiać takich tajemnic. Lepiej jest cieszyć się, że znalazł się choć raz wydawca, który pozwala swym autorom uczęszczać do pożarcia świni.

Gdy przeprowadzany przez promieniącego gospodarza weszliśmy do kuchni, ujrzałem niezwykle w moim życiu fenomen: duży, pięknie świecący kecioł, pełen kiełbas i innych specjalności. A zapach tych wszystkich doskonałości był wprost niebiański. To też my wszyscy, obecni w tej kuchni autorzy złożyliśmy pobożnie rączki i wspomnieliśmy nie mniej pobożnie naszego wydawcę i gospodarza.

Potem udaliśmy się do jadalni, prze-

strojonej pięknie w gałązki zieleni. W ten sposób nasz wydawca pragnął uczcić przedwcześnie zgasiłą Paulinę.

Paulina — to była właśnie owa świnią.

Tak, więc Paulina... Gdy zasiedliśmy dookoła stołu, na którym ustawione były najbardziej interesujące rozdziały z życia Pauliny, ogarnęło nas pewne rozczewnienie.

Były tam pulsujące krwią „artykuły“ i soczyste „kawalki“, a wszystko razem wzbudzało w nas wielki entuzjazm i jeszcze większy apetyt.

Ależ jedyński! Nasza dewiza było: Precz z intelektualizmem! Niech żyje praktyka i urodzajna ojczyzna!

Gdy oddech nasz poczęł szwankować, wydawca nasz wstał i wygłosił małą mowę. Nie będzie tu powtarzał wszystkich etapów tej impertynencji (bo cała przemowa była jedną świetną impertynencją), powiem tylko, że na zakończenie wydawca nasz wspomniął nieznacznie, iż to liryczny autorzy głów nie przyczynili się do dobrego wyglądu i jeszcze lepszej tuszy Pauliny.

Siedzieliśmy cicho, bo doczesne resztki owej Pauliny naciły wzrok i podniebienie i trudno nam było rozstać się z nimi tak raptownie i nieodwołalnie, lecz w sercach naszych rozdził się bunt (żoładek jest najgorszym doradcą serca) i pragnienie zemsty.

Ale czy dostaniemy owa podwyżkę? Nawet gdyby wydawca rozpoczął wychowanie jakiejś innej Pauliny? Kto to może przewidzieć...

Poszewka i koszula dla Miecia.

(6) Trudno przysłoby człowiekowi, odzwyczaić się od rzemiosła dokładnie opianowanego, do którego ma się odpowiednie zdolności i czuje się poniekąd małątką słabość.

Te słowa wypowiedziała uroczystym tonem w dniu wczorajszym przed sądem pokoju 3 okręgu, zawodowa amantka cudzej własności, karana już kilkakrotnie więzieniem za te słabości i, jak sama twierdzi, wypraktykowane zdolności, niejaka 36-letnia Stanisława Greber — Zientarska.

— Bo czem człowiek raz namięknie... to... i przesiąknie, a nawet cały w ten interes wsiąknie, — ciągnęła dalej wyrafinowana złodziejka, a zresztą, gdyby nie było złodziei, to nie byłoby i policji, a i panowie sędziowie musieli by iść do lasu na grzybki, w letnią porę... bo co do zimowej, to niewiem.

Panna Stanisława należała do typów tych ludzi, co się o nic nie martwią, bo na wolności mają z czego żyć, a jak się czasem dostaną do hotelu przy ul. Kopernika, nr. 29, to też się martwić i przejmować niema zbyt czem, ponieważ i tam dostaną wszystko gotowe. Wierząc w dniu wczorajszym, oskarżona o kradzież brudnej bielizny, koszuli i poszewki, w dniu 10 września z mieszkania Gildy Wierzbickiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 7.

Na zapytanie sędziego, czy przyznaje się do popełnionej kradzieży, spokojnie oświadczyła co następuje:

— Jestem kochanką niejakiego Miecia, Stanisława Pola, zam. przy ul. Fajtra 7, u dozorcę tego domu. Kochanek mój potrzebował pieniędzy, więc wspólnieśmy się naradzieli, jakim sposobem uzyskać trochę gotówki. Po długim rozmyśleniu wpadł Miecio na dobry pomysł: Kazał mi iść na ul. Konstantynowską, pod nr. 7, do pani Wierzbickiej i zgłosić się do niej za pracę. O ile mnie przyjmie, to mam mu wynosić po kawalku bielizny, do ustępu, w którym będzie na mnie czekał. Nie chciałam iść, więc zaczął mnie bić aż do krwi, że wreszcie zdecydowałam się posłuchać

jego „rady“ i poszłam pod wskazany adres, gdzie zostałam natychmiast przyjęta. Podczas prania wyniosłam mu jedną koszulę i poszewkę... Miecio, otrzymawszy skradzioną bieliznę, poszedł natychmiast i sprzedał ją. Poszewkę kupiła niejaka Pelagia, właścicielka sklepu przy ul. Łagiewnickiej nr. 23. Ile za nią otrzymał tego nie wiem, musiał mało dostać, bo zaczął mnie bić, krzycząc, że za mało ukradłam. Po paru dniach przybyła do mnie Wierzbicka z policją i zostałam aresztowana... Powiedziałam, gdzie się znajduje poszewka, którą Wierzbicka z powrotem odebrała. Co się stało z koszulą tego nie wiem i więcej w tej sprawie nie mam do powiedzenia.

Przyszła kolej na Ostrowską...

Na zapytanie, czy przyznaje się do winy, oświadczyła, że w dniu kradzieży przybył do niej do sklepu Miecio, Pol. i zażądał wedliny i bułek, co uczyniło razem 20,000 mk. Gdy przyszło do placenia, okazało się, że niema pieniędzy. Chciałam zawezwać policję. Wówczas wyjął on z pod marynarki jakąś poszewkę i powiedział, że otrzymał ją od swej kochanki, Stanisławy Greber Zientarskiej i że chce tą poszewkę zastawić na parę dni, aby otrzymać 100 tysięcy mk. Nie przewidując nic złego, zgodziłam się na to, biorąc w zastaw, jak się okazało, kradzioną poszewkę... bo zaledwie po 3, czy 4 dniach przybyła prawa właścicielka poszewki z policją, której owa poszewkę natychmiast zwróciłam. Co do koszuli, to nie o takowej nie wiem.

Gdy sędzia kazał wprowadzić Pola, wezwanego w charakterze świadka, okazało się, że Pol przeczuł i ułotnił się.

W ostatnim słowie Stanisława Greber — Zientarska, prosiła o łagodny wymiar kary, zaś Ostrowska o uwięzienie.

Sąd, po naradzie, wydał wyrok, skazując Zientarską Stanisławę na 4 miesiące bezwzględnej więzienia, zaś Ostrowską Pelagię, z powodu braku dowodów, uwolnił. J. T.

Szykany kamienicznika.

W domu przy ul. Gdańskiej 61 od 3 tygodni niema wody, a od roku nikt nie troszczy się o to, by dom był utrzymanym w należyty porządku. Kupy śmieci zalegają bramę, podwórce i schody. Z powodu braku wody wyziewy dech zapierają.

Podobno policja sporządziła już proto

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

KATOWICE.

Na całym polskim Śląsku panuje obecnie interregnum. Wojewoda otrzymał dymisję za rzekomą przychylną w stosunku do robotników. Opróżnione apartamenty województwa załatwił przybyły z Warszawy w nadzwyczajne pełnomocnictwa zaopatrzone „dyktator“, dr. Koncki. P. Koncki wywalał się ze swego zadania całkowicie. Przy pomocy bagietów strajk zlikwidował, a robotników powołał do kozy. Przychylną, która ze strony społeczeństwa cieczy się dr. Koncki dosadnie ilustruje fakt, że skoro zaszczylił on swą obecnością posiedzenie sejmiku śląskiego, z ław poselskich padły warkłki, charakterystyczne słowa: „Cywilizowany kozak“.

Ponadto sejm śląski był widownią jeszcze jednej, tym razem bardziej istotnej sensacji. W skutek zatargu z wice-marszałkiem sejmiku dr. Rakowskim, marszałek Wolny zrzekł się piastowanego przezeń urzędu. Powodem zatargu była uchwała sejmiku w sprawie rezolucji klubu niemieckiego, którą dr. Rakowski unieważnił. Prawność tego unieważnienia zakwestionował marsz. Wolny. Ze względu na to, że sejm odrzucił wniosek o votum nieufności dla dr. Rakowskiego — marsz. Wolny zrzekł się mandatu, powierzonego mu w swoim czasie przez sejmową większość. Fakt ten w śląskich kołach politycznych wywołał oburzenie konsternację. „Gazeta Robotnicza“, zabierając głos w tej sprawie, pisze, że rezygnacja marsz. Wolnego wpłynie ujemnie na całokształt po wagi sejmiku śląskiego.

Sytuacja gospodarcza w związku z ostatnimi wstrząsami strajkowymi przedstawia się na ogół mocno nieprzejrzyste. Wysokie ceny węgla i trudności planicznej fabrykantów, którzy cierpią na odciekły brak gotówki, wpływają na niepomyślność koniunktury w przemyśle węglowym. Wydajność eksportowa węgla polskiego zagranicę, a zwłaszcza do Austrii również w czasach ostatnich znacznie osłabła. Pozostaje to w ścisłym przyczynowym związku z zakończeniem bezrobocia górników czechosłowackich i znaczna poprawa sytuacji w zagłębieniu Rukry. Przyniesie to niewątpliwie uszczuplenie zapotrzebo-

wani Niemiec na węgiel śląski. Należy oczekiwać, że małe niezsynchronizowane kopalnie węglowe zawieszą produkcję, ogłaszając bankructwo.

LWÓW.

Represje policyjno-prasowe stały się na obszarze całej Małopolski obławem wprost chorobliwym. Za wystąpienie przeciw represjom prasowym władze skonfiskowały nakład przedwcześniego „Dziennika Ludowego“. Kamaryla policyjna świeci na terenie Lwowa w dalszym ciągu swe tryumfy. W skutek niesłychanego obchodzenia się policji z władz wieziennych z aresztowanymi i ostatnio robotnikami (wśród których jest znaczny procent niekomunistów), wybuchła tutaj głódka.

Niesłychana klęska głodu i drożyzny zatacza wśród ludności miejskiej coraz szersze kręgi. Bezrobocie niszczy w przerażający sposób stan mieszczyzny, a przed sklepami miejskimi tłoczą się masy ludności, żeby otrzymać nieco cukru i tłuszczów po cenie taryfowej. Ogrom niedzy ilustruje dosadnie to, że wielkie kobiety „wypóżyca“ sobie niemowlęta i dzieci, staje przed sklepami, aby wzbudzić litość i dostać się do wnętrza. Na prowincji od dziesięciu dni spadł wypiek chleba o 50 procent normalnej konsumpcji.

CZESTOCHOWA.

Miejscowa komisja ustaliła wzrost drożyzny na 101,63 proc. Na ogół zatem jest to wzrost stosunkowo z pośród wszystkich ośrodków przemysłowych najwyższy. Dzieje się to wskutek masowego wywozu z Częstochowy żywności przez Górny Śląsk do Niemiec. Społeczeństwo miejscowe zwraca się do rządu z prośbą o interwencję, gdyż od dłuższego czasu szalejąca orgia spekulacji i wywołanie groźny ferment wśród częstochowskich mas robotniczych. W fabryce „Częstochowlanka“ doszło ostatnio do ostrego zatargu z robotnikami w sprawie rewizji premii. Robotnicy w celu czynnego poparcia swych postulatów przystąpili do strajku włoskiego. Należy zaznaczyć, że „Częstochowlanka“ należy do największych fabryk włókienniczych w Częstochowie.

Na tropie fałszerzy akcji.

Szajka operowała na terenie Lwowa i Krakowa. Ślady „fabryki” fałszyfikatów prowadzą do Kongresówki.

Wśród czarnej masy pałaków i pilawek giełdowych, uprawiających zbrodniczą spekulację kosztami sfałszowania i waluty polskiej, zrasowała w ostatnim czasie we Lwowie szajka wyrafinowanych fałszerzy, którzy dopiero po kilku miesiącach oszukańczych machinacji dostali się, dzięki przypadkowi, w ręce władz.

Oszuści puszczali mianowicie masowo w obieg sfałszowane akcje „Chybie”, a nawet wywołali je masowo do Krakowa, gdzie zalałi rynek akcyjny i banki fałszykami, wybornie, do niepoznania wprost podrobionymi, tak, że nawet bankierzy nie mogli ich rozpoznać.

Dopiero przypadkowo wpadł na trop fałszerstwa pewien właściciel akcji w Krakowie i powiadomił o odkryciu swem banku, a te doniosły o fałszerstwie policji. Rozpoznano, że na giełdzie akcyjnej kursowały w wielkiej ilości fałszywe akcje „Chybie” w sztukach po 25 akcji, a poznać je można było jedynie po pomylce w numerach serii (1—25, 25—50 itd., na których fałszerze nie umieli widocznie się wyznać).

Jedździł często do Krakowa i tam sprze- dał 10 fałszyfikatów, za które otrzymali ponad 200 milionów marek p. oraz 25 akcji prawdziwych „Oikosu”. Innym razem trzy sztuki itd.

Większa ilość fałszyfikatów złożyli w je- dnym z banków krakowskich, mając na drugi dzień odebrać pieniądze za n.e. — Tegoż dnia jednak, po domiesieniu owo- go spekulanta w Krakowie

Aresztowany w Krakowie Agid r. Burchholz opisał czwartego sprawcę, który im ze Lwowa posyłał do Krakowa fałszywe akcje, a raz nawet był osobi- ście z handl. fałszyfikatów w Krakowie na giełdzie.

Cała szajka miała telefon własny, którym często łączyła się z giełdą kra- kowską, a w szczególności ze swymi spółnikami celem dokonywania oszuka- nych procedur.

Po długim, parę dni trwającym i żmudnym śledztwie insp. Socha i Majba wpadli na trop reszty zbrojczyków.

Dokonano natychmiast dwóch aresztowa- nia i w ręce policji wpadli we Lwowie: Berger Herman false Mass, syn notowa- nego bliźniaka, oraz Dawid Tennebaum, prywatny urzędnik, który był pośredni- kiem w wysyłce fałszywych akcji do Krakowa. Oddano ich natychmiast do a- resztów, dokąd tymczasem przywiezio- no z Krakowa aresztowanych tamże Agi- da i Millera.

Ze Lwowa cała już paczka fałszerzy w komplecie odstawiono z powrotem do Krakowa, razem z dużemi sumami pie- niędzy i „magazynem” fałszywych akcji. Obecnie policja stara się wpaść na trop fabryki fałszywych akcji i drukar- ni, która je wykonywała.

Ślady tel. „fabryki” prowadzą do Kongre- sówki i tam jest gniazdo fałszerzy.

Wszyscy aresztowani stanowią jedną zgodną „familie” i znają się, jak przysto- wiowe „lyse konie” już od lat 20. Mimo to w czasie śledztwa na policji wypierali się uparczywie znajomości ze sobą.

Śledztwo trwało pełne 4 dni. Wyszło w czasie niego na światło dzienne, że fał- szery za uzyskane z oszustw pieniądze wynieśli sobie we Lwowie wspaniałe mieszkanie i zakupili droższe meble, (zwłaszcza Berger), których wartość sięga setek tysięcy.

Oszuści już na parę dni przed aresztowa- niem we Lwowie „zwychali” pismo no- sem i znikli solidarnie ze swych mie- szkani, starając się całe dnie i noce prze- spędzać poza domem.

Wafesali się po restauracjach, po gieł- dzie i hotelach.

Przedczorał zagladnął Berger i Mass na parę minut do domu i miał fatalnego pecha, bo w tym momencie udało się po- licji właśnie przyaresztować go.

Śledztwo we Lwowie natrafiło na nie- zwykłe trudności, we Lwowie bowiem Berger był wszędzie znany, jako Berger, w Krakowie zaś jako Mass i policja po- czątkowo nie wiedziała, że Berger i Mass tworzą ze sobą jedną „całość”.

Wszystkie tancerki są bardzo młode, niektóre liczą zaledwie 12 lub 13 lat, a wszystkie są bardzo ładne. Trzeba przyznać, że naj- ładniejsze są kobiety afgańskie.

Narody azjatyckie uważają ta- nce za sztukę i podziwiają do- brych tancerzy i tancerki w ten sam sposób jak my podziwiamy naszych artystów na scenie.

Nawet europejczycy podziwiają siłę, głębokość i wytrzymałość tych tancerki. Człowiek wschodu wy- maga przedewszystkiem by ta-

scy jesteśmy przerażeni! No i jest z czego. Chyba pan znał mego kli- jenta Penjot? Przecież pan go tu spotykał? Tak! dystygowany mło- dy człowiek, grzeczny i dobrze wychowany!

— Wysoki blondyn!

— Właśnie. Otóż proszę pana, ten młody człowiek...

— Umarł?

— Dajby Bóg. Ale nie. Jeżeli pan pozwoli, wezmę panu miarę trochę później, ręce mi jeszcze drżą. Życie bywa czasem straszne.

— Niech pan posłucha — zaczął po chwili na nowo — jeżeli pan pa- mięta tego młodzieńca, powinno to pana zainteresować. Był moim kli- jentem od piętnastu lat. Ubierałem już jego ojca i wujka nieboraka. Sło- wem całą rodzinę. Otóż przed- wczoraj przyszedł tu od samego rana. Mówiliśmy z początku o po- godzie i o polityce, a potem spyta- łem go: czemu mogę panu służyć, panie Penjot?

— Pragnąłbym obejrzeć materia- ły na ubranie — odrzekł on.

Jakkolwiek życzenie to było rzeczka zupełnie naturalna, zdziwi- ło mnie ono niepomiernie. Penjot nie należał do ludzi, którzy wy- rzucają pieniądze na wiatr i spra-

nec działał mu na zmysły, by po grażał go w rozkoszną ekstazę i pozwolił mu godzinami siedzieć i w niemej kontemplacji patrzeć na ruchy tańczących. Taniec ten to powolne i szybkie obroty i wy- gnięcia całego ciała.

Tancerki Samarkandu noszą po- wiewne tuniki i fałszywe, diade- my i naszyjniki ze złotych blasków. Prócz tancerki w lokalach takich występują także chłopcy, zwani „batsza”. Są to zupełnie młodzi chłopcy przebrani za dziewczęta. Noszą oni długie warkoczki, biżu- terię i pończochy.

Bywają wypadki, że taniec od- bywa się przy akompaniamencie śpiewu.

Batszowie bardzo dużo zara- biają i są często właścicielami her- baciarni. — Jakkolwiek wszystkie tańce wschodu są do siebie podob- ne, to istnieje jednak różnica, któ- re znane są tylko wtajemniczonym.

Azja zna tańce perskie, kaszgar- skie, afgańskie i przeróżne inne.

Muzyka gra tu także bardzo ważną rolę. Podczas tańca bat- szów orkiestra składa się z męż- czyzn i podczas tańca kobiet z kobiet. Instrumenty są bardzo prymitywne: tamburyn, bębny i klarnety. Prócz tego niektórzy muzycanci grają na swych naro- dowych instrumentach: na dwu- strunnej dutawie, trzechstrunnej gitarze i czterostunnej trzeczare. Są to wszystkie perskie słowa i instrumenty.

Europejskie tańce wydają się azjatom obrzydliwością. Zresztą nawet swe własne narodowe tań- ce uważa za rzecz poniżającą. Ale przypatrywanie się im to rozkosz, której żaden człowiek wschodu nie wyrzekłby się za żadne skar- by. — To też samarkandzkie dan- cingi są przepelnione, zarówno we dnie jak i w nocy.

Sven Hedlin.

Starożytnie wykopaliska w centrum Rzymu.

Podczas robót kanalizacyjnych na rzymskim corso, znaleziono na gło- bokości pięciu metrów, na terenie dawne- go pola Marsowego cały szereg ka- miennych odlamków. Przed budynkiem Banca di Roma znaleziono odlamek prześia mostowego z via Lata. Na pla- za Scarria znaleziono dwa odlamki mar- muru, które były zapewne częścią arki triumfalnej.

Przed Banca Commerciale znaleziono kolumnę marmurową, kameń grobowy i odlamek ściany starego Neptunium, gdzie obecnie mieści się giełda.

Najbardziej interesujące są szczątki dawnego świątyni Neptuna z płaskorzeź- bami, przedstawiającymi trofea wojenne i herby niektórych rzymskich prowincji.

Z drugiej strony ulicy znaleziono ru- ny jakiegoś olbrzymiego budowli.

wiają sobie kilka garniturów na sezon. Penjot sprawiał zawsze tyl- ko jedno ubranie, nie za grube, ani za cienkie i nosił je w zimie i w lecie. Otóż jakiś tydzień przed ta- rozmową odebrał odemnie nowe u- branie. To też powiedziałem do niego po przyjacielu: Niech pan poczeka tydzień lub dwa, nadej- dą nowe desenie, będzie pan mógł te- dy wybierać.

— Nie, nie — odrzekł on — po- trzebne mi jest natychmiast.

— Czy pan nie mógłby się na- razie obejść? Przecież pan ma zu- pełnie nowe ubranie?!

Ale moja propozycja zdawała się go irytować, gdyż odrzekł do- syć ostrym tonem, że przy zatrza- skiwaniu szuflady przycał rekaw nowego ubrania i że jest ono obe- cnie nie do użycia. Pokazałem mu więc wszystkie materiały, które miałem w sklepie. Ale nie mu się nie podobało. Wydawał się czemś zajęty i roztrącony i co chwila zwracał oczy w stronę drzwi. — A ja wyciągałem sztukę po sztuce aż nareszcie wszystkie co posiada- łem leżało już na stołach. Zaś on nie przyjrawszy się nawet tym wszystkim materiałom, wskazał

Kobieta--wampir.

W mieście Guatemala, stolicy rzeczy- pospolitej tejże nazwy, na kilka lat przed wybuchem wojny światowej, po- stał nowy hotelik, nazwany „Indra”. Dzięki nieznanemu w tym kraju wy- kwintowi i niezmielnej czystości, hotel zjednał sobie licznych gości z pośród kupców amerykańskich, jacy zjeżdża- ła tu dla zakupu miejscowych towarów, głównie kauczuku. Założycielką pensjo- natu była

młoda, śladła kobieta Indra Voltu, mieniąca się metyską ze Stanów Zje- dnoczonych. Była to kobieta o gład- kich manierach, zdradzała obycie się w lepszym towarzystwie. Odnacza- ła się pracowitością, posunęła aż do przesady. Zwróciła ogólną uwagę, iż prowadząc kuchnię dla gości, trzymała u siebie służbę wyłącznie w godzinach od rana do zmroku.

Wieczorem kucharka i dwie posługacz- ki po ukończeniu pracy, szły na nocleg do swoich mieszkań w mieście, w ho- telu zaś zostawał jeden jedyny odzwier- ny, sługa i posłaniec w jednej osobie, stary czarnoskóry Jim, którego przy- wiozła ze sobą z kontynentu.

Goście, prawie wyłącznie młodzi wy- słañcy firm amerykańskich, zmęczeni pracą całodzienną, wcześniej kładli się na spoczynek, tembardziej, że miasto ubogie w rozrywki nocne nie pociągało ich do siebie. W hotelu „Indra”, zło- żonego z kilku pokoiów,

rzadko kiedy przebywało więcej niż dwóch lub trzech gości, najczęściej by- wał tylko jeden.

Od pewnego czasu hotel nabierał dzi- wnej opinii. Ci i owi goście po przebu- dzeniu się z rana, narzekali na ogólny upadek sił, bóle głowy i szum w uszach.

Lekarze miejscowi nie byli w możno- ści odgadnąć przyczyn wyraźnych o- znak osłabienia pacjentów. Położenie miasta jest naogół zdrowe, a hotel zna- dował się w wyjątkowych warunkach higienicznych. Pomiedzy gośćmi nie zdarzało się europejczy, nie przyzwy- czaeni do klimatu Południowej Amery-

ki. Dr. Sande, zdolny, chociaż lekarz dopiero początkujący, w ciągu roku miał w praktyce aż kilku pacjentów z zupełnie zbliżonymi objawami. To go zastanowiło i postanowił rzecz tę zba- dać o ile możliwości. Hotel „Indra” stał pośrodku ogrodu, ukryty w gąszczu drzew i krzewów. Doktor zamieszkały w niedalekiem sąsiedztwie, czynił spóźnione wycieczki w tamtą stronę. Musiał coś zauważyć, skoro

pewnego dnia odwiedził dyrektora po- licji i miał z nim dłuższą konferencję.

Następstwa tych obrad naprowadziły na odkrycie, które zaalarmowało opinie miasta.

Paul Indra Voltu znalazła się w aresz- cie, a jej hotel oplotęto.

Wywiadowcy policyjni w ciągu szeregu zabiegów, wykryli rzecz niesłychaną. Młoda hotelarka posiadała instynkty wampira.

Skoro upatrzyła odpowiednią dla sie- bie ofiarę, dawała mu na wieczorne śro- dek nasenny.

Gdy gość zasnął, okrutna kobieta od- wiedzala jego sypialnię i przy pomocy skomplikowanej pompki chirurgicznej krew z niego wyciągała, używając jej za napój.

Ślusność podejrzeń została stwierdzo- ną po oględzinach ofiar jej wampir- owych instynktów. U kilku jej byłych gości

na arteriach szły odnaleziono ledwie do- strzeżalne ślady nakłucia niesłychanie ostrym i cienkim wylotem pompki.

Potworna kobieta w końcu przyznała się do wszystkiego i jedynie nie umiała wyjaśnić przyczyn tych popędów krwa- wych i niełudzkich.

Lecz i ta zagadka w końcu została rozwiązana. Dalsze badania doprowa- dziły do wykrycia, że wyjątkowy ten okaz w linii oczystej miał przod- ków w Oceanii, gdzie ludożerstwo kwi- tło jeszcze przed kilkudziesięciu laty. Jest możliwe, iż w ustroju amatorki krwi ludzkiej znalazły się jeszcze in- stynkty dziedziczne.

Kaligraf będzie stawiał diagnozę choroby.

W angielskich kołach lekar- skich wywołały olbrzymie zdu- mienie rewelacje jednego z najpo- ważniejszych i najwybitniejszych praktyków londyńskich, doktora James Bart'a, dotyczące kwestji diagnozy grafologicznej.

Dr. Bart oświadczył na kongre- sie lekarskim, że jest gorącym zwolennikiem metody, zainicjowa- nej przez niejakiego doktora Ab- ramsa, amerykańskiego lekarza, praktykującego w San-Francisco.

Dr. Abrams zwałczany jest przez urzędowy świat lekarski i uchodzi za szarlatana, a nawet za szantazystę.

Tem większe zatem było zdu- mienie londyńskich powag, gdy się okazało, że jeden z najgłośniejs- zych ich kolegów przywiązuje

wielką wagę do nauk rzekomego szarlatana i entuzjazmuje się po- prostu jego odkryciami.

Dr. James Bart stwierdza, że większa ilość chorób odbiła się w sposób nader charakterystycz- ny na piśmie, przyczem specja- lnie usystematyzowane patologiczne odchylenia charakteru pisma pozwalają na prawie pewną dia- gnozę, stosowaną na odległość.

Sensacja była tem większa, że dr. Bart przedstawił autentyczne listy dziekinne pacjentów, któ- rych cierpienia w ten sposób roz- poznał.

Grafologia lekarska jest, zda- niem londyńskiego uczonego, nie- zawodnym środkiem leczniczym, przy rozpoznawaniu chorób.

Czytajcie „Głos Polski”.

Zostałem jak zmyty. Poczeliliśmy sobie wszyscy łamać głowę nad tą historją i naturalnie niczego się nie domyślił. Pomyślałem so- bie jednak, że może żal pomieszał mu zmysły.

Otóż dziś zrana, rozwijam ga- zetę i czytam zaraz na pierwszej stronie: Zabójstwo osiemdzies- cioletniego starca. Zabójca, sio- strzeniec jego, niejaki Penjot, zo- stał dziś aresztowany!

Strapiiony krawiec podał mi ga- zetę i sam przeczytał całą hi- storję.

— Ależ panie Gobeloup — rze- kłem — co za reklama dla pana!

On wziął znów miarę do rekl. podniósł mi ramię do góry i spy- tał:

— Pan myśli!...

A potem pozostawiając mnie w tej niewygodnej i męczącej pozyc- ji, dodał w zamyśleniu:

— Nie będę bronił tego zbro- dniarza! Broń Boże. Ale pomimo to... Ta niechęć do noszenia jasne- go ubrania po stracie bliskiego krewnego. Można myśleć o tem co się chce, ale jest to pomimo wszyst- ko dowodem bardzo dobrego wy- chowania... (Thum. Et.)

— A na co umarł? — spytałem z współczuciem.

— Nieszczęśliwy wypadek... — Czyścił rewolwer i pociągnął za cyngiel — opowiadał Penjot i na- gale chwycił za kapelusze i laske, trzema susami dopadł drzwi, otwo- rzył je i uciekł. Nawet się nie po- zegnał. Słyszałem jak leciał ze schodów, widziałem przez okno jak najał auto, skoczył w nie i od-jechał.

W azjatyckim dancingu.

Paikabak — to podejrzana dzie- lica Samarkandy. Ktoż jej nie zna. Tam mieszkają tancerki. Domy ich leżą za „Czerwoną Bramą” Samarkandu na drodze, która pro- wadzi do Buchary.

W każdym prawie domu Paika- baku można znaleźć lokal, gdzie się tańczy.

Z ulicy wchodzi się na dziedzi- niec, a potem po drewnianych schodach do mieszkania, w któ- rem jeden pokój zarezerwowany jest dla tańców.

Parter takiego domu zajmują zazwyczaj magazyny i bazy. Przed „dancingiem” stoi zwykły człowiek, który zwoluje gości. Sala dla tańców posiada niewiele mebli, a podłoga wyłożona jest

matami. Tancerki pochodzą ze wszystkich krajów Azji. Więk- szość tych dziewcząt to córki plem- nion tadżyków i uzbeków, ale nie trudno spotkać tam kobiety z Persji, Turcji i Afganistanu.

Wszystkie tancerki są bardzo młode, niektóre liczą zaledwie 12 lub 13 lat, a wszystkie są bardzo ładne. Trzeba przyznać, że naj- ładniejsze są kobiety afgańskie.

Narody azjatyckie uważają ta- nce za sztukę i podziwiają do- brych tancerzy i tancerki w ten sam sposób jak my podziwiamy naszych artystów na scenie.

Nawet europejczycy podziwiają siłę, głębokość i wytrzymałość tych tancerki. Człowiek wschodu wy- maga przedewszystkiem by ta-

MAURICE LEVEL.

Dobre wychowanie.

Gdy wszedłem do salonu swego krawca i przywitałem się, ude- rzyla mnie odrazu jakaś zmiana w zachowaniu się jego. Był jakby strwożony, czy zdenerwowany, a zmieszanie jego było tak wielkie, że nawet nie radził mi bym sobie sprawić dwa garnitury zamiast jed- nego, co czynił zwykle. (Ceny miały właśnie w przyszłym tygo- dniu podskoczyć).

Wydalo mi się to podejrzane, tak samo jak zdenerwowanie i po- mieszenie służby.

A gdy biorąc mi miarę na kami- zelkę, zaczął mierzyć przestrzeń od ramienia do kolana, nie mogłem się dłużej powstrzymać i spytałem go.

— Co się panu stało, panie Go- deloup? Czyżby dowiedział się pan (o czem zresztą klientki wie- dza już oddawna), że pańskie praw- dziwie angielskie materiały pocho- dzą w prostej linii z Roubaix?

— Nie pan nie żartuje, kochany panie! Jestem przerażony. Wszy-